

„Wieści”

Nr 11

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



Witam po raz... jedenasty! Miesiąc jesienny, słoneczno – deszczowy, więc i humory różne. Odbicie tego nastroju myślę, że widoczne jest również w bieżącym wydaniu naszych Wieści.

Kończą się jednak remonty - jedne mamy za sobą, niektóre przed sobą, i myślę, że to pozytywna wiadomość dla nas wszystkich.

A pozwalając sobie na odrobinę prywaty i żartując – redaktor prowadzący oświadcza, że informacje o jego „za żon pójściu” są mocno przesadzone! Inne również...

Redakcja



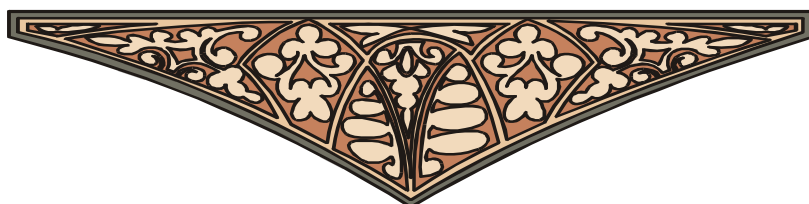
Moje miasto cz. 4

Dzisiaj dwa następne kościoły na „B”: kościół św. Benedykta oraz kościół św. Bartłomieja (oś. Podwawelski – dawny Ludwinów).

Kościół św. Benedykta – to niewielki kościółek, który stoi na najwyższym wzniesieniu Krzemionek – na wzgórzu Lasoty, obok kopca Kraka (Krakusa). Według dokumentów pochodzi on z XIII w. lecz swą obecną formę uzyskał w czasach baroku. Badania archeologiczne odkryły tu ślady przedlokacyjnych średniowiecza istniało palatium¹ w kształcie św. Benedykta dzień świąt Wielkiej zwany Rękawką.



Kościół św. Bartłomieja (oś. Podwawelski – dawny Ludwinów) – jest to właściwie maleńka kaplica, uważana za cacko architektury barokowej. Ufundowana została w 1694 r. przez sekretarza króla Jana III Sobieskiego – Ludwika Grabiańskiego. Kościółek ten był własnością parafii św. Katarzyny; w 1968 r. utworzono tu samodzielną parafię.



Dzień dobry!

Jak zwykle kilka luźnych uwag o tym, co się dzieje w naszym domu. Kilka zdań o jedzeniu.

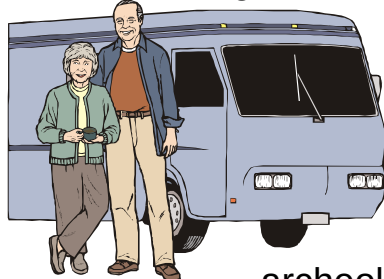
Psioczyliśmy często na jakość podawanych posiłków. Ilość i rodzaj nie uległy zmianie, ale jakość zdecydowanie się

¹ [łac.], reprezentacyjna budowla mieszkalna w architekturze starożytnej i średniowiecznej; nazwa pochodzi od budowli rzymskiej na Palatynie; w Polsce pojawiło się w X w.

poprawiła. Od pewnego czasu nie słyhać narzekania, wszyscy zjadają to, co podają – żeby tylko nie zapeszyć!

Co poza tym? Powoli powracamy do normalności, odnowiono terapię i zaczęły się normalne zajęcia, pożytecznie mija czas. Ponadto mamy świetlicę, którą zrobiono z części jadali. Jest to miejsce na próby zespołu, na aerobik dla seniorów, a co ważne, można spokojnie wypić kawę, poczytać prasę i wprowadzić gości – jest gdzie usiąść i porozmawiać.

Pomyślano też o czymś „dla ducha”. Był krótki wypad na wystawę prac malarza prymitywisty – Nikifora Krynickiego. Chętni mieszkańcy mogli też zwiedzić muzeum



archeologiczne.

Wszystkie pozytywy przyćmiła rzecz niezbyt dobra dla mieszkańców. Chodzi o to, że ludzie chorzy i starsi gorzej znoszą zimno, a jak na złość pogoda nam nie sprzyja – jest zimno. Oczywiście chodzi o

kaloryfery.

Remanentem trwającym od początku lipca jesteśmy wszyscy zmęczeni, a tu mądre głowy wymyśliły wymianę grzejników po połowie września. Dzisiaj jest trzynasty października, a robota w lesie. Jak mówi mój sąsiad – „zimnica jak sto pieronów”, wszyscy chodzą rozdrażnieni i oczywiście przeziębieni, gorsze, że zdrowi łapią infekcję od kaszlących.

Wprawdzie trwają szczepienia przeciw grupie, ale obawiam się, że to niewielu uchroni od choroby.

Obiecują nam wprawdzie ciepło już w tym tygodniu, ale jak znam życie, rzadko obietniki pokrywają się z prawdą. Ale dosyć o tym, bo od samego piania robi się jeszcze zimniej.



Dobrze, że chociaż terapia i świetlica pracują.

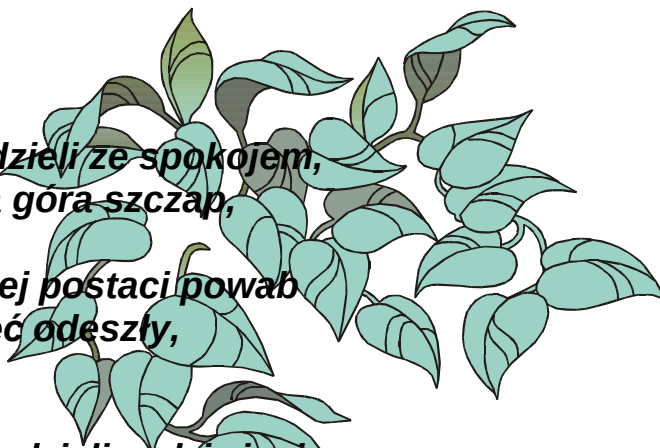
Zaczęły się też próby zespołu w związku ze zbliżającym się Dniem Niepodległości 11-go listopada. Będzie zaproszonych trochę gości, sam spektakl zapowiada się dosyć ciekawie, myślę, że słuchacze nie będą się nudzili.

I to by było na tyle. „Do przeczytania” za miesiąc.



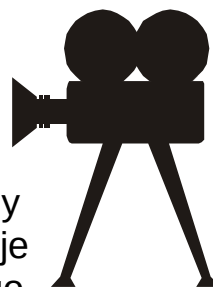
Brzoza

*Gdy spytałam, zadziwiona, powiedzieli ze spokojem,
Że na opał przeznaczona ta wielka góra szczap,
Co brzozą była jeszcze wczoraj.
Uwiedła świeżość zielona, a śmigłej postaci powab
I rozwichrzona korona w niepamięć odeszły,
I serce moje, i żalu korona.*



*„To jest tragedia zmyślona”, powiedzieli zadziwieni,
Czym bowiem jest brzoza ona,
By opłakiwać ją jak człowieczego dziwożona?
A ja znam brzozy ramiona, co odpędzały me smutki,
I szorstkiej kory znamiona, co okrywają lądy,
Jak mapa myśli nieodgadniona...*

Warto obejrzeć...



„Starsza pani znika” – film prod. angielskiej, wg Alfreda Hitchcoka.

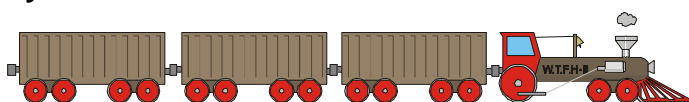
Do niewielkiego hotelu zjeżdża spora liczba osób. Wszystkie pokoje są zajęte, bardzo szybko kończą się zapasy żywności. Wszystkich ogrania zniechęcenie, zaczynają wyjeżdżać razem. Wspólnie z innymi wyjeżdża też starsza pani Froy, przedstawiająca się jako była guwernantka. Rozmawia i pije herbatę z panią Alice. Widzi ją też gentleman Gilbert. Nagle pani Froy znika i co najdziwniejsze – nikt jej nie widział i nie słyszał. Jest to ogólny spisek, każdy się boi coś powiedzieć. W jednym z



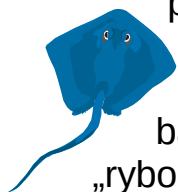
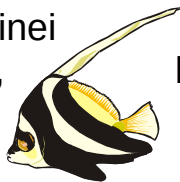
przedziałów rzekomy doktor przechowuje pacjenta całego owiniętego bandażami. Pilnuje go zakonnica, którą demaskują wysokie obcasy. Odkrywają to Alice i Gilbert. Gdy doktor się oddala, pod bandażami odkrywają panią Froy, zaczynają ją ukrywać. Pani Froy przyznaje, że jest szpiegiem, że mają ją poznać po melodii. Tymczasem pociąg, zamiast wjechać do Anglii, jest odstawiony na boczny tor. Nadchodzą ludzie, którzy zaczynają strzelaninę. Pasażerowie pociągu wiedzą, że to poważny konflikt, zaczynają też oddawać strzały. Nawet prawnik, który widział panią Froy i odsuwał się, aby nie być zamieszany w śledztwo, nie był już przeciwny.

Wszyscy przeszukują pociąg i starają się przestawić na główny tor, co się udaje. Napastnicy, razem z fałszywą osobą podstawioną za guwernantkę podjeżdżają na stację i wysiadają. Gilbert i Alice także. Dochodzą do wniosku, że się kochają i uciekają widząc narzeczonego Alice. Gilbert usiłuje śpiewać melodię podaną przez panią Froy, która znikła mu

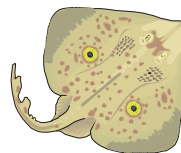
z oczu. Pani Froy udaje się do swoich, którym ujawnia się śpiewając melodię. Alice i Gilbert zakochani, uciekają razem, przypominając sobie melodię. Film jest dziwny, łączy makabreskę z polityką. To produkcja czarno-biała, troszkę trąca myszką. Fabuła ciekawa, ale psują ją częste „dłużyzny”, zbyt często się powtarzające.



„Koralowe marzenia” to piękny, dokumentalny film produkcji angielskiej. Wielka rafa koralowa ciągnąca się od Nowej Gwinei po Australię to bajkowy, podwodny świat, koralowa, kolorowa puszcza. Życie pod wodą jest inne, bardziej tajemnicze, czasem wręcz niesamowite. Korale białe, szare i czerwone, rozrośnięte jak drzewa koralowe, tęczowe polipy, wyglądające jak wielobarwne pióropusze, groźne jadowite meduzy i rozgwieżdżone, agresywne barrakudy, rekiny i inne „rybo stworki”. Niektóre z nich wyglądają jak pływające, kolorowe, pasiaste i kropkowane skarpetki. Płaszczki wyglądające jak kretonowe chustki do nosa, dużo, dużo różnych wzorków. Pływające „latające dywany”, koronkowe falbanki – pułapki, pogniecione, zdefasonowane



kapelusze... dziwne imitacje motyli i inne pływające insekty. Wszystko „coś” przypomina, „coś” imituje, z „czymś” się kojarzy. Są to „stworki”, dziwne, niesamowite, falujące zupełnie jak gdyby na wietrze, czasem odrażające, a czasem zabawne. Świat podwodny jest różnorodniejszy niż na lądzie. Bogactwo kolorów i form zachęca do tworzenia.



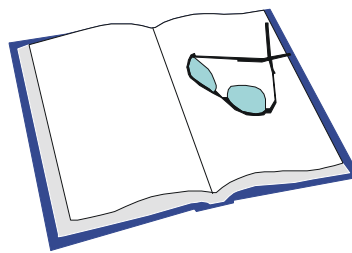
Niejednokrotnie artyści, malarze, rzeźbiarze, poeci i ... projektanci mody czerpali swoje pomysły z oglądania podwodnego świata. Wiele stworów kojarzyło mi się z pływającymi częściami wielobarwnej garderoby... a ławice ryb przypominały czasem seryjną produkcję kolorowych rybek „wanienkowych” dla maluchów. Trafny tytuł – „Kolorowe marzenia”. Rzeczywiście, oglądając ten film, można było pomarzyć...



Warto przeczytać...

Jerzy Głębocki

„Kurs na Polskę”



O czym książka może być – tego tylko możemy się domyślić. Wojna jest okrutną rzeczą, to tylko wiedzą ludzie, którzy to przeżyli. Nam szczęście dopisało – mam na myśli ludzi młodych, którzy tego nie doświadczyli. Tylko zostaje nam współczuć tym, którzy to przeżyli. Byli to często ludzie ambitni, walczyli o to, byśmy mogli żyć w wolnej

Polsce. Co nam zostało – tylko obowiązek kultywowania pamięci o tych ludziach, podkreślanie ich chwalebnych czynów i współczucie im. Podziękować należy historii, że oszczędziła nam okrutnego losu tych, którzy przeszli wojnę. Należy tym bardziej pamiętać o bohaterach narodowych.



Przeczytałam cudną książkę **Stanisława Zielińskiego** pt.: „Kiełbie we łbie”. Jest w naszej bibliotece! Jest to bardzo dowcipna, autobiograficzna powieść. A oto trzy małe, wybrane przeze mnie, niejako „reklamowe” fragmenciki – „perełki”:

„... Bułka strzyknął przez zęby. Celował w moje buciki, ale coś mu nie wyszło i opluł sobie brodę. Zacząłem się śmiać, bo to wstyd, żeby taki duży chłopiec nie potrafił komuś opluć butów...”

„... Opowiedziała (matka) historię o złym wilku, który pożera niegrzecznych wykręcających się od spania chłopców. Wysłuchałem bajki z wielkim zainteresowaniem, a jak mama skończyła, powiedziałem: bywają wilki cacy. Jedyna próba straszenia spaliła na panewce...”

„... uśmiechnęła się przy tym, ale od takich uśmiechów kwaśniej ciastka z kremem i muchy opadają z sufitu...”

Jeśli komuś odpowiada ten typ humoru, serdecznie polecam. Mnie St. Zieliński przypomina trochę Marka Twaina. Świat widziany oczami dziecka, wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Nawet straszne chwile potrafią być zabawne... Mnie bardzo o się podobało. Polecam!



Leopold Staff

Po latach

Po długich latach pierwszy raz
Idę jesienią tą aleją...
Jak mija czas, jak mija czas.
Pożółkłe liście lip się chwieją
I drży na ścieżce modry cień,
Z dwu stron, dwa rzędy pni czernieją.

Na ławkę o stuletni pień
Wspartą, rzuciłem nagle okiem...
Tu taj siedzieliśmy w ów dzień...

Przeszedłem mimo szybkim krokiem.

A jednak się obraca... c.d.

Dumny Lew to słoneczny znak ognisty, stały, męski, tzw. następujący. W naturalnym horoskopie ziemi jest to V-ty dom. W tym domu i znaku tworzy się... cokolwiek. Maluje, rzeźbi, pisze... to dom teatru dosłownie i w przenośni, a także hazardu... niestety. W tym domu do twórczości zalicza się także... „tworzenie” i posiadanie dzieci. Jest to dom dobrej zabawy, romansów, a także związków na tzw. „kartę



rowerową” – bez ślubu. W tym domu nic nie jest na poważnie, wszystko to „grzmoty nagrane za sceną” – na niby. Dumny Lew jest zapatrzony w siebie i niestety strasznie naiwny. Najbardziej przykre, negatywne cechy charakteru w tym znaku są od 0° do 2° 30’ Lwa. Znany astrolog L. Pisze, że te Lwy są do niczego (czy ma rację – nie wiem). A teraz dobre cechy Lwa. Jest dostojny, szlachetny i dobroduszny, ale wymaga od swoich „podwładnych” bezwzględnego

posłuszeństwa i szacunku. W uczuciach wierny i stały... ale bardzo łatwo go oszukać. Lubi komplementy, prezenty i „wielką pompę”.

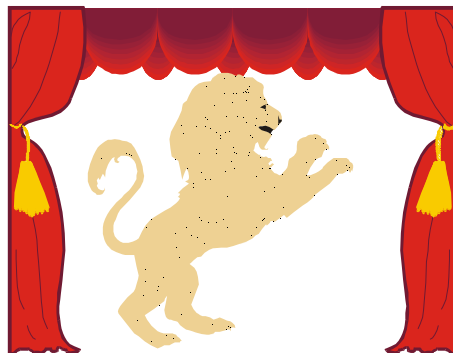
Lew głaskany i chwalony to Lew nad wyraz szczęśliwy. Jeśli nawet nie jest urodziwy(a), to jest przystojny i błyszczący. Typowym przykładem

słonecznego Lwa był Ludwik XIV – Król Słońce. Dostojeństwo i duma. Jak Lew – nosi się po królewsku. Jeśli dobrze aspektowany, to jest dobrym twórcą w swojej dziedzinie. Antagoniści to: Byk, który nie lubi poklasku i jest domatorem, posiadaczem, pragnie mieć spokój – i skorpion, tajemniczy Skorpion, który ma „inne” zajęcia, a jak jest zazdrosny o Lwa, to go



łatwo zniszczy. Lew jest w swym działaniu bardzo otwarty, lubi się chwalić osiągnięciami, a Skorpion potrafi to

bardzo sprytnie wykorzystać (bajka o wronie i serze...). Z Wodnikiem, jeśli ten jest w tzw. elicie, czyli grupie uprzywilejowanej, dumny Lew twórca chętnie się zaprzyjaźni, ale czy Wodnik będzie chciał? Będzie, jeśli Lew stworzy naprawdę co wartościowego i pięknego... inaczej nie. Lew ma skłonności do chorób serca (dyrektorska choroba to zawał) i do nieszczęśliwych zakochań, ale



na krótko, bo Lew jest znakiem zadowolonym z siebie i szybko potrafi wytłumaczyć sobie, że to partner nie dorósł do jego

poziomu, nie jest wart jego uczuć (?). Być Lwem to wielka rzecz. Tam nasze słońce jest najsilniejsze ze wszystkich znaków zodiaku. Tylko trochę mniej naiwnej

próżności i... wygraliśmy! Lew w końcowych stopniach znaku (blisko Panny) ma instynkt samozachowawczy, mniej naiwności a więcej pracowitości. W tych stopniach nasz „Król” rządzi najmądrzej.

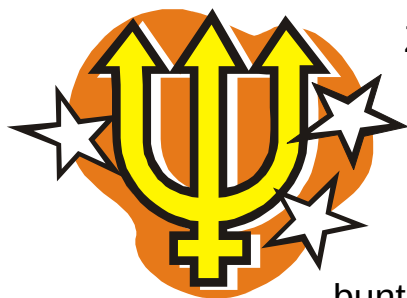
Obecnie od 1999 r. aż do 2011 w znaku Wodnika (opozycja do Lwa 180 st.), znaku elity, a elita rządzi, przebywa planeta Neptun, dziwna planeta. Mówią, że Neptun bajki pisze, kłamie, mami... częstuje narkotykami i reklamami. Co ciekawe, znani twórcy, aktorzy, piosenkarze i nie tylko, do 1999 roku występowanie w reklamach telewizyjnych uważali za kompromitację i degradację, a jak Neptun wszedł do wodnika... zaczęli występować, zmienili zdanie. Neptun w XI domu horoskopu Ziemi to tzw. „kłamliwa elita” – i coś w tym jest. Wielu



twórców zostało zdegradowanych, skrzywdzonych. Lew nie lubi służyć. Neptun jest też tak

zwanym „rozpuszczalnikiem” – wymywa, rozpuszcza, zmienia, zostawia tylko mgliste idee, a idea to trochę mało. Neptun utrwalił religię chrześcijańską, a zarazem w niej wielki chaos. Neptun też stworzył komunizm. Neptun to chaos i utopia, ale działa oczyszczająco, choć podstępnie, bo jest „regentem” znaku Ryb, a Ryby to XII dom horoskopu Ziemi (ukryci wrogowie, tajne służby itd.)

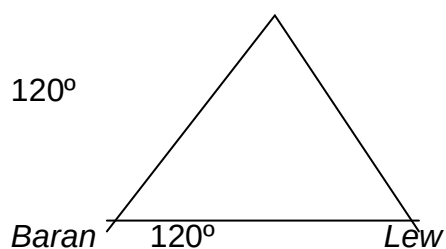
Jak już nadmieniałam – V dom, Lew, to także dzieci. Neptun w opozycji do Lwa to płatna nauka, reforma szkolnictwa, dużo drogich i różnorodnych podręczników i innych pomocy naukowych. Rodzi się coraz mniej dzieci, a te, które są, nie bardzo wiedzą, co mają ze sobą zrobić.



Zwalczające się nawzajem subkultury, alkohol, narkotyki, buntowniczość –

a najważniejszą sprawą zdaje się zdobycie dużej ilości „szmalu” i zostanie „człowiekiem sukcesu”. Neptun przesuwa się powoli, ale

Strzelec

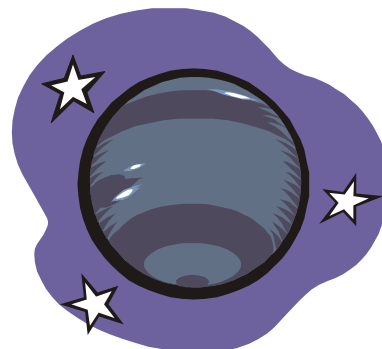
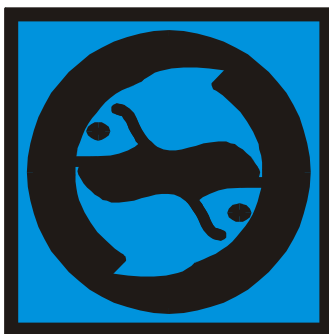


Wielki Wspomagający Trygon Ognisty

w 2011 roku odejdzie sobie... do swojego znaku, czyli Ryb i skończy się czas tej neptunowej „elity”. Czy będzie lepiej? – nie wiem. Wiem, że będzie zupełnie inaczej.

A teraz rada dla Lwów: nie dajcie się omamić Neptunowi. Twórzcie, nawet sztukę dla sztuki. Są okresy, kiedy zaczynamy coś tworzyć, malować, pisać, rzeźbić i natychmiast zyskujemy uznanie, poklask. Minie pewien czas i za to samo

(dosłownie!) obrzuca nas zgniłymi pomidorami. Dlaczego? A dlatego, żebyśmy nie byli próżni, nie przywiązywali się do braw i aplauzu. To niesprawiedliwe – powiecie. A, no macie. Ale taki jest „Boski plan”. Z raju jesteśmy od czasu do czasu wypraszani. Najlepiej tę huśtawkę potrafi zrozumieć Strzelec... ale na opowieść o tym przyjdzie czas. A jak Lew wkracza do elity? Najlepiej przez małżeństwo lub tzw. spółkę (znak Wagi – znak partnerstwa). Choć przysłowie mówi, że niedobre spółki, ale może warto próbować...? Lew musi też pamiętać, że poczucie wartości jest w nas, a nie poza nami! c.d.n.





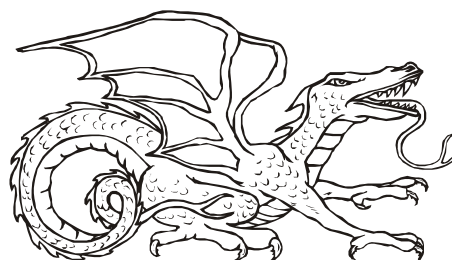
Smoczek wawelski,

To zdarzyło się w niedzielę,
w wielkiej jamie tuż pod daszkiem,
leżał smoczek mały strasznie.
Miał ogon, skrzydełka i nosek,
i ochotę na smaczny kąsek,
był jednak sam, zostawiła go tam
mama i w górę poleciała sama.

Wawel zwiedzała wesoła klasa
i wnet w jamie znaleźli bobasa:

Proszę pani smok tu jest!
Ja się boję on nas zaraz zje!
Drogie dzieci smok nie jest zły,
Choć ma bardzo ostre kły,
Jaś mu podał swą kanapkę,

którą w drżącej trzymał łapce,
wszystkie dzieci to zrobiły,
grzecznie jedz nasz smoczku miły!
rośnij, wielki będziesz w bajkach
i uważaj na baranka,
jeśli nie zjesz nam księżniczki,
nikt cię nigdy tu nie skrzywdzi!



C.d. „Siedem boskich pomyłek” (W. Eichelberger)

Anegdota: przychodzi mężczyzna do apteki i prosi o tabletki na chciwość. Tylko żeby było dużo, dużo, dużo – mówi. Chciwemu zawsze mało? Chcemy mieć coraz więcej i nie jesteśmy w stanie tego głodu zaspokoić. Dręczy nas niepewność, niepokój i lęk. Chcemy się poczuć lepiej.



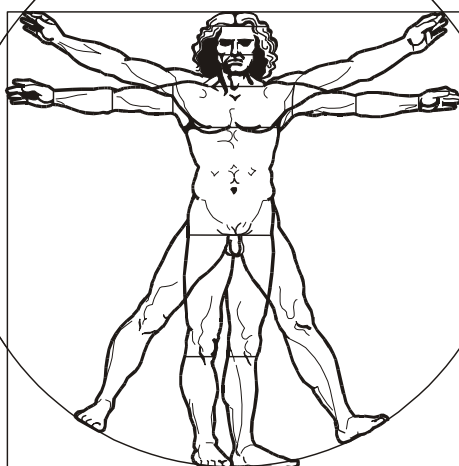
Wydaje nam się, że osiągniemy ten cel, gdy powiększymy swój stan posiadania, że znajdziemy ukojenie w sławie, popularności, w zdobywaniu serc, ciał i wpływów, władzy i znaczenia. Zgodnie z przekonaniem: jeśli chcę być „kimś”, muszę mieć coraz więcej. Trawestując (parafrazując) oświadczenie Kartezjusza, można by



powiedzieć, że rozpaczliwie wierzymy w „posiadam, więc jestem”. Chciwość jest nierozpoznawalnym (nieuświadomionym) głodem miłości i prawdy. Jeśli jesteśmy kochani i szanowani, wtedy na zawsze wiemy, że jesteśmy wartością samą w sobie, niezależną od tego, ile mamy i co osiągnęliśmy. W buddyjskiej ikonografii istnieje metafora, przedstawiająca stan umysłu tak zwanego „głodnego ducha”. Stwór ten ma malutki pysk, wąskie gardło, bardzo długą szyję i olbrzymi brzuch. Jego największym zmartwieniem jest to, że nie wystarczy mu czasu i siły, żeby ten bezdenne brzuch napęlić. Całe życie spędza na obsesyjnym napychaniu się, a mimo to pozostaje nienasycony.



To, co ostatecznie zaspokoi nasz głód, możemy znaleźć nie ruszając się z miejsca. Stare chińskie przysłowie mówi: ...wszystkie nieszczęścia na tym świecie biorą się stąd, że ludzie nie potrafią usiedzieć na miejscu... Więcej znaczy głęboka rozmowa z kimś, kto cały czas jest blisko, niż poznanie setek innych osób na krańcach świata.



Łyk wody może zaspokoić pragnienie lepiej, niż najbardziej wyrafinowane napoje i trunki. Sekret nasycenia tkwi bowiem w jakości i głębokości przeżywania każdej chwili naszego życia, a nie w liczbie zaliczonych podróży, posiadanych, tak zwanych, przyjaciół i rzeczy. Im bardziej jesteśmy chciwi, tym bardziej brakuje nam pieniędzy. Niestety, system ekonomiczny świata opiera się na chciwości i zawiści. Trudno od tego uciec. Ale żyją na świecie społeczności (np.: amisy), zakony, które dobrowolnie wybierają „nieposiadanie”. Chciwość wyklucza troskę i szacunek. Ekolodzy najwytrwalej walczą nawołując ludzi do samoograniczania się. Chciwość jest ślepa i nienasycona –

już chcemy kolonizować inne planety. Po co się troszczyć o to, co mamy – i tak chcemy sobie kupić nowe. Chciwość czyni lepsze wrogiem dobrego. Chciwość prowadzi do uzależnień, nie możemy bez czegoś żyć, dotyczy to nie tylko narkotyków i innych używek, ale innych ludzi, prestiżu, znaczenia, władzy, sławy, chęci wyróżnienia się (in plus, czy in minus...) c.d.n.

Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni.

Paul Cezanne (1839 - 1906) – Malarz francuski jeden z twórców malarstwa francuskiego.



- Dzień Dobry! Jak się panu spało w moim hotelu? – pyta gospodarz Cezanne’a. – Boję się, że niezbyt świetnie, bo materac jest dość twardy.
- Tak! Leżeć było nieszczególnie – odparł malarz, ale wstawałem kilka razy i odpoczywałem.

Sir Charl(es) Chaplin (Charles Spencer, 1889 - 1977) – Światowej sławy angielski aktor, scenarzysta, reżyser filmowy, twórca wielu niezapomnianych komedii filmowych, głównie w epoce kina niemego (m. In. „Gorączka Złota”, „Światła wielkiego miasta”, „Dyktator”). .

Charlie Chaplin chętnie opowiadał w czasie spotkań towarzyskich o swojej największej klęsce artystycznej.

Przed laty, gdy był już sławnym aktorem, przybył do Londynu, aby wziąć udział w uroczystej premierze „Gorączki złota”. W tym czasie zorganizowano wielki konkurs imitatorów – sobowtórów Chaplina.

Namówiony przez przyjaciół genialny komik wziął udział w konkursie incognito. Zajął... dwudzieste miejsce!



- Wynika z tego – mówił melancholijnie Chaplin – że nigdy nie warto być samym sobą...

Józef Chełmoński (1849 – 1914) – Wybitny polski malarz, malował pejzaże, sceny rodzajowe z życia wsi.

Chełmoński surowo wychowywał swoje dwie córki. Pewnego razu, kiedy przyjechał z nimi do Krakowa, nie wypuszczał córek do miasta i wciąż trzymał je w pokoju hotelowym.

Jan Stanisławski, który nad tym bardzo ubolewał, poprosił Chełmońskiego, aby pozwolił zabrać dziewczęta do teatru.

- Nie! Nie! – zawołał Chełmoński. Po południu były już u dentysty, na dziś mają więc dość rozrywki...!

„Z pamiętnika jasnowidza”

Z Mistrzem Łączyńskim osobiście zetknąłem się po raz pierwszy w 1936 roku. Kiedy mi go przedstawiono, doznałem rozczarowania, które w miarę trwania tej znajomości wzrastało. Jedyną jego siłą jako hipnotyzera była niestety tylko czarna broda i krzaczaste brwi. Wiele razy próbował mnie uśpić i mu się nie udało, choć ja naprawdę chciałem być uśpiony. Nie miał talentu. Był ograniczony. Głos miał niemiły.

Przekonałem się, że największą siłą magiczną, jaką człowiek rozporządza, jest jego głos i barwa tego głosu. Do roku 1952 nie zdawałem sobie z tego sprawy, sądząc, że sukcesy jako pseudojasnowidz zawdzięczam tylko zdolnościom parapsychologicznym. W 1952 roku musiałem podsumować naradę jednego ze zjednoczeń przemysłu spożywczego. Podsumowanie to trwało ponad 75 minut. Norma wszelkiego typu mówców. O czym mówiłem? Szczerze mówiąc nie wiem. Milczenie, nieruchome postacie na sali konferencyjnej, uparcie utkwione we mnie osiemdziesiąt par oczu mój głos rozlegający się z sali wprowadzały mnie jakby w trans. Czułem, że mój stan psychiczny zlewa się z ich stanem. Słuchacze i ja

tworzyliśmy jakby jeden organizm. Kiedy skończyłem, jakiś czas panowała cisza, a potem rozległa się salwa oklasków. Kiedy żegnałem Pszenno, inżynier Lasko, jeden z uczestników tej narady, ściskając mi rękę powiedział:

- W imieniu własnym i wszystkich uczestników narady dziękuję panu. Pana przemówienie wstrząsnęło nami.

Polechtany tym uznaniem zapytałem, udając skromność:

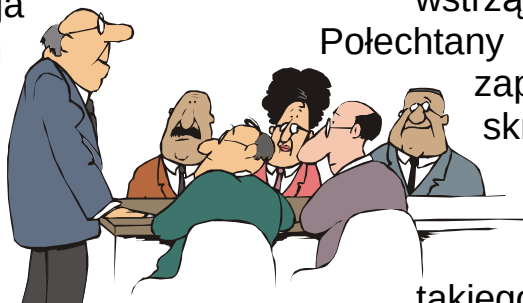
- Co mówiłem, że panowie doznaliście

takiego wrażenia?

- Co pan mówił? Jak Boga kocham, nie wiem. Ale wiem, że przemówienia tego do końca życia nie zapomnę. Było wstrząsające.

A kiedy wychodziłem z podobnej narady w Lublinie, woźny, który cały czas siedział przy drzwiach sali obrad, powiedział do mnie:

- Ale pan ma gadkę, ho, ho. Prawdziwego cudu dzięki głosowi dokonałem w ziemie 1965 roku. Byłem wtedy panem kierownikiem administracyjnym w specjalnym ośrodku wychowawczym dla tak zwanych dzieci trudnych. Ośrodek mieścił się w lesie i składał się z



prymitywnych baraków rozmieszczonych tak, że trzeba było stale biegać po kilkaset metrów od jednego do drugiego. Wychowanków było ok. 60, sami chłopcy z piekła rodem, wieku od 7 do 14 lat. Potomkowie pijaków, syfiliaków, przestępców i prostytutek. Niektórzy przypominali mi moich kolegów z internatów. I ja bardzo ich lubiłem.

Dyrektorem ośrodka była kobieta. Przez władze zwierzchnie nazywana „Nowym Korczakiem”, a przez wychowanków „Rybią pupą na kaczych nogach”. Ta druga nazwa była nadzwyczaj trafna. W dwa tygodnie po objęciu przeze mnie tam pracy wyjechała do rodziny w Rabce i przez bite pół roku, symulując chorobę, bawiła się tam setnie.

Owej fatalnej zimy odwiedziła nas grypa. Z wyjątkiem pana Ozimka, „Złota Rączka” zwanego, bo umiał wszystko zrobić, i intendentki, cały personel wychowawczy i pomocniczy poddał się tej zarazie. Władza zwierzchnia, poza zachętą: „Walczcie,

towarzysze”, w tej dramatycznej chwili nic nam nie pomogła.

Musieliśmy sobie sami

radzić. Za to bachory były zdrowe i kpiły sobie i ze mnie, i z grypy. Rozpacz. Musiałem pilnować ich w dzień i w nocy. Obierać ziemniaki i udawać pedagoga. Po

kilku dniach wyglądałem jak z krzyża zdjęty. A najgorzej było w nocy. Chłopaczyska nie chcieli spać. Rozrabiali, bili się między sobą i na golasa uciekali do lasu.

I kiedy zdawało mi się, że już nie wytrzymam, nawiedził mnie jeden z najgenialniejszych pomysłów w moim życiu.

- Jestem albo nie jestem cudotwórcą? Jeśli dorośli dają się czarować, to dzieci tym bardziej. Będę ich usypiał sugestią.

Szykując się do tej batalii, zacząłem sobie przypominać wszelkie teorie pedagogiczne, jakie mi wpajano na studiach. Ale żadna z nich nie odpowiadała obecnej sytuacji. Postanowiłem działać, jak chwila dyktuje.

Chłopcy spali po dziesięciu w sypialniach. Najmłodsi w drugim baraku, odległym o jakieś pół kilometra od centrum ośrodka, kuchni i szkoły.

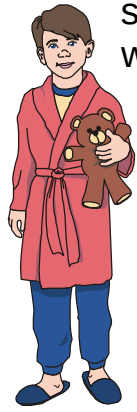
Przydzieliłem ich intendentce, pani Marii. Średnich, stosunkowo zrównoważonych, panu Ozimkowi, a najstarszych, istnych diabłów, wziąłem pod swoją opiekę. Podczas kolacji powiedziałem swojej grupie, że po kąpieli, jeśli będą grzeczni, opowiem im bajkę. A oni odpowiedzieli na to, że w d... mają moje bajki.

- To są takie bajki, że się sfajdacie ze strachu – ja im na to.



- My się sfajdamy?
- Zobaczycie. Do kąpieli – rozkazałem swojej grupie.

O dziwo, bez szemrania usłuchali. Mimo wszystko byli ciekawi, co to będzie za bajka, po której mogą się sfajdać ze strachu. Kąpiel odbyła się w piorunującym tempie.



Nie potrzebowałem ich popędzać ani pilnować, żeby mi urządzeń sanitarnych nie popsuli. Ubrani w pidżamy wpadli do sypialni i chcieli siedząc na łóżkach słuchać tych strasznych bajek.

- O nie – powiedziałem. – Kładźcie się wygodnie i przykryjcie kocami. Zgaszę światło i po ciemku będę opowiadał. Zgoda?

Powiedzieli, że tak. Ułożyli się wygodnie. Zgasilem światło.

- Uważajcie, jak powiem raz – zamknijcie powieki, jak powiem: dwa, podniesiecie powieki. Zaczynamy.

I zacząłem monotonnie skandować: „raz, dwa, raz, dwa”. Po pięciu bodajże minutach przerwałem skandowanie. Było cicho.

„Czyżby te łobuzy udawały, że śpią” – pomyślałem i zapaliłem światło, ażeby się o tym naocznie przekonać. Ani jeden nie zareagował na to. Przyjrzałem się ich twarzom. Były spokojne i pogodne. Oczy zamknięte. Oddychali miarowo. Jednego z nich



lekko dotknąłem – nie poruszył się. Spali jak susły.

Wyszedłem z sypialni. I wtedy dopadł mnie pan Ozimek.

- Niech pan idzie do mojej grupy. Nie chcą spać. Rozrabiają. Żądają, żeby pan przyszedł i powiedział im bajkę.

Udałem się tam. Wrzask i rozróżba w sypialni dosięgli szczytu. Jeszcze chwila, a zaczęliby nago pryskać do lasu.

Na mój widok wrzasnęli: „Gadaj, dziadu, bajki!”

Kazałem im się uspokoić, przykryć i słuchać.



Podobnie jak

poprzedniej grupie, zgasilem światło. Ale metody sugestii użyłem innej. Zacząłem mówić, że jadą pociągiem. W wagonach ciasno. Nie ma na czym usiąść. Jest duszno. Duszą się. A potem wyprowadziłem ich z tego dusznego, smrodliwego wagonu na łąkę. Ułożyłem ich pod drzewami na wonnej trawce. Słyszeli śpiew ptaków. Szmer liści. I czuli wielką błogość i tam im się strasznie spać chciało, tak chciało...

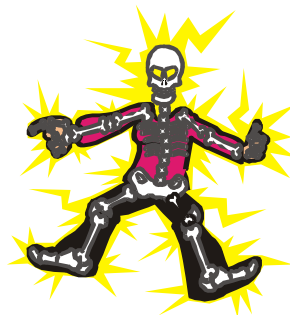
Trzecią grupę zawiozłem do mamusi. Straszne to były mamusie, ale ja im wmawiałem, że są aniołami, że ich kochają i tulą do snu. Ta grupa najszybciej zasnęła.

A podczas śniadania chłopcy opowiadali dziwne o swoich snach.

Zima, legowisko niedźwiedzi. Mały niedźwiadek budzi starego misia:

- Dziadku, opowiedz mi bajkę!
- Śpij – mruczy dziadek. – Nie czas teraz na bajki.
- Ale dziadku, no to pokaż mi teatrzyk!
- No dobrze – sapie dziadek, gramoląc się pod łóżko i wyciągając stamtąd dwie ludzkie czaszki. Wkłada w nie łapy i wyciągając je przed siebie mówi:
- „Docencie Nowak, co tak hałasuje w zaroślach?”
- „To na pewno świstaki, Profesorsze...”

- Ty, Jacek, dlaczego rozstałeś się z Kasią?
- Bo powiedziałem, że ma pofałdowane rajstopy.
- I to ma być powód?!
- Tak, bo wtedy nie miała na nogach żadnych rajstop...



W pociągu jest wielki tłok. Z oddalonego przedziału ciągle słysząc głos: „Lekarza, czy jest tutaj lekarz?”. Z końca wagonu przez tłum przeciska się pasażer, który jest lekarzem. Po dotarciu na miejsce słyszy pytanie: „Choroba gardła na sześć liter?”

Na granicy celnik zatrzymuje faceta prowadzącego rower z przywiązany dwoma workami z piaskiem. Pyta, co jest w workach.

- Panie celniku, piasek przewożę.
- Celnik przesiał piasek i nie znalazł nic z przemytu. Sytuacja powtarzała się przez cały rok, aż w końcu facet przestał przyjeżdżać. Celnik postanowił go odszukać, w końcu znalazł go w knajpie.
- Kolego, wiem, że coś przemycasz, musisz mi powiedzieć co, bo oszaleję. Postawię ci kolejkę i cała historia zostaje między nami.
 - Rowery, przyjacielu, rowery...

Mąż niespodziewanie wraca w ciągu dnia do domu. Żona otwiera okno, widzi męża i mówi do obecnego w domu kochanka:

- Skacz!
- Coś ty! To trzynaste piętro!
- Skacz, nie ma czasu na przesady.



Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Stanisława Ostrowska
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk
Ludwik Parcheniak